

Nam pojedynczy kosztuje 10 cent.

borczego dla Zachodniej Galicji. Jednak nie przyjdzie jeszcze na niem do postawienia a raczej zatwierdzenia kandydatur, stawianych przez komitety powiatowe i miejskie, przynajmniej nie wszystkich, bo nie wszędzie jeszcze przygotowano ostateczne postawienie tych kandydatów.

Oto i krakowski komitet miejski na odbytem przedwczoraj posiedzeniu odczytał swe wnioski do soboty, a więc do 19. bm., a może jeszcze i dalej. Na posiedzeniu tem, po wyborze p. Baranowskiego przewodniczącym, po odczycaniu listu p. Zatorskiego, rezygnującego z mandatu na rzecz dr. Weigla, tudzież po krótkiej dyskusji między kilku członkami komitetu, uchwalono wyznaczyć sobotę jako dzień do zgłaszania kandydatur, poczem komitet zwołał zgromadzenie wyborców i dopiero potem ostatecznie przedstawił im siebie kandydatów komitetowi centralnemu i wyborcom. Wątpliwości nie ulega, że jakem już raz pisał — będzie trzech tylko kandydatów i ci tylko najprawdopodobniej wyjdą z urny wyborczej w Krakowie: dr. Weigel, dr. Majer i p. Chrzanowski.

Pisano, że p. rabin Bloch, ubiegający się o mandat poselski z Kołomyi, był polecony przez prezydenta Smółkę. W całym tem doniesieniu tyle tylko jest prawdy, że p. Bloch przedstawił oczegodnemu prezydentowi kolega tegoż z 1843 r. Fischof, prosząc dla niego poparcia u Smółki. Sam Bloch zapewniał o swoich sympatiach dla Polski i zobowiązywał się wstąpić do Koła polskiego w Wiedniu. P. Smółka odrzekł, że nie może ingerować w sprawę wyborów i odstąpił rabina florisdorfskiego do p. Mendelsburga, prezesa zboru izraelskiego w Krakowie. P. Bloch napisał tedy list do p. Mendelsburga prosząc go o rehabilitację w dziennikarstwie polskiem i o poparcie kandydatury jego w Kołomyi. P. Mendelsburg odpowiedział, że na sąd dziennikarstwa wpłynąć nie może, a co do mandatu kołomyjskiego, to wobec kandydatury ziomka, dr. Warsza, nie może popierać kogo innego.

Z powodu kandydatury p. Blocha występowaliście słusznie przeciw wtrącaniu się Wiednia i w ogóle obokrajowców w sprawy nasze domowe. Może przy tej sposobności wypadłoby też zaprotęstować jeszcze raz przeciw takiej ingerencji w sprawę analogicznej i również obchodzącej tylko naszą ludność. Z Wiednia w tych dniach od tamtejszego rabinatu przysłano tu do Krakowa delegata, któremu dano zlecenie agitować za Kornicera przy wyborze na rabina krakowskiego. Pan delegat chciał tu rozporządzać jak dyktator lub komisarz konwentu. Stagnawszy w hotelu, rozsyłał wezwania do tutejszych notabłów żydowskich, aby się stawili do niego na konferencję. Na pochwałę wezwanych gości się zaznaczyło, że prawie żaden nie uczynił żądosti kilkakrotnemu wezwaniu.

Powiadają, że książę biskup Dunajewski pozwolił ostatecznie duchowieństwu swojej diecezji należeć do Towarzystwa oświaty ludowej, ale pono pod warunkiem, aby innowiercy nie mieli głosu decydującego w głosowaniu, i aby wszelkie publikacje, przeznaczone dla ludu, przechodziły przez cenzurę duchowną. Nie chce mi się wierzyć w to polecenie, podaje więc wiadomość tę z zastrzeżeniem.

W tych dniach został spensjonowany powszechnie poważany dla niezawisłości charakteru i prawdomówności, radca sądowy Anastazy Mikuszewski po czterdziestu dwóch i pół latach służby sądowej. Urzędował jeszcze za wolnego miasta, i wyształcony na polszczyźnie i kodeksie napoleońskim, musiał przy zajęciu kraju przez Austrię użyć się na nowo języka niemieckiego i studiować kodeksa austriackiego. Po tak długiej i gorliwej służbie, zwykle bezpośredni zwierzchnicy przy spensjonowaniu przedstawiają takiego weterana do jakiegoś tytułu, lub wyszczególnienia. W tym razie nie było tego. Miałyby stać temu na przeszkodzie niezawisłość przekonań sędziego?

Inżynier, p. Władysław Kluger, złożył już komisji wodociągowej sprawozdanie swe z poszukiwań wody gruntowej w okolicach Krakowa, tudzież opis projektu wodociągu zdrojowego z Regulic. Podług pana Klugera, Kraków w okolicach najbliższych miasta nie może rachować na potrzebną ilość dobrej wody gruntowej; radzi więc przeprowadzić wodociąg zdrojowy z Regulic, którego kosztą sporządzenia oblicza na 1,542,116 złr. Bagatela dla Krakowa! Tymczasem w tych dniach przy kopaniu gruntu pod kolej Transwersalną za Podgórzem na Krzemionkach natrafiono na taką obfitość wody, że się potworzyły w kilku miejscach istne zbiorniki, i musiano przerwać roboty i zmienić pono trasę. Warto też zbadać, jakiego rodzaju to woda. Wypadek ten niemiły dla kolei Transwersalnej, może by był pożądanym dla Krakowa.

Fortyfikacje moskiewskie na ziemiach polskich.

Uciachy już dawno sennicy wiewi o zbrojeniu się Moskwy, które zaalarmowały Eu-

ropę przed kilku miesiącami do tego stopnia, że najpoważniejsze nawet pisma i wstrzeżliwie zazwyczaj w przepowiadaniach wybitne na arenie politycznej osobistości wrożyły wojnę, jeżeli nie w tym roku, to w najbliższej przyszłości. Przewidywania czy zyczenia gorętszych nie spełniły się: na ten rok bowiem mamy zapewniony pokój aż do 31. grudnia włącznie. Natomiast horoskopy przyszłości, kreślone przez głębszych polityków, przewidujących i rozkładających wypadki na dłuższy szereg lat, nie straciły dotychczas nic na wartości i zatrzymują ją nawet po upływie obecnej chwili.

Po alarmach nastąpiła teraz refleksja. Prawdziwi i półmężowie stanu rozpatrują się baczniej, niż kiedykolwiek, w stosunkach międzynarodowych i w silie każdego państwa z osobna, strategicy zaś kreślą plany przyszłych kampanij i wytyczają drogi — na papierze naturalnie, po których wolać bez znużenia całe armie, zdobywają fortece i staczają walne bitwy — bez krwi rozlewu... Elukubracji tego rodzaju można znaleźć немало w zagranicznej zwłaszcza prasie. Nasza, chociaż najwięcej interesowana, dosyć okazuje się w tym kierunku wstrzeżliwa.

Pośród całego stosu artykułów tych bez głębszego znaczenia znajduje się jednak czasem rzecz poważniejsza, napisana ze znajomością rzeczy. Na takie właśnie studjum natrafiliśmy w jednym z ostatnich numerów *Milit. Allg. Ztg.* Jest ono właściwie ustępem tylko całej serii artykułów, traktujących o systemie fortyfikacyjnym Moskwy w ogólności, omawia zaś wyłącznie jakość i doniosłość twierdz, istniejących w Królestwie, na Litwie i Rusi. Rzecz to dla nas nie bez interesu, postanowiliśmy też dlatego zaznajomić z nią czytelnika przynajmniej w streszczeniu.

System fortyfikacyjny w Moskwie — czytamy w powyższym piśmie — nie uległ ważniejszemu zmianom w ostatnich latach. Bez wątpienia jednak rzucano kilka śmiałych w tym kierunku projektów, a tylko nad Wisłą, jęto się faktycznie rozszerzenia fortyfikacji. Uczynimy tutaj krótki przegląd szczegółów, dotyczących tej materii, o ile zdołają być nam ich dostarczyć wojskowa literatura niemiecka.

I. Twierdze nadwiślańskie. Od Demblina począwszy aż do pruskiej granicy znajduje się jeden tylko most na Wiśle prawdziwie strategicznego znaczenia. Jest to most kolejowy pod Warszawą, fortyfikacyjnie zamknięty. Rozległejsze ufortyfikowanie polskiej stolicy jest atoli dopiero projektowane. Cztery mile poniżej Warszawy położenie się Narwi z Wisłą, jest broniące twierdzę Modlinem, — powyżej zaś Warszawy (12¹/₂ mil) nad ujściem Wieprza do Wisły leży mała, obecnie zupełnie już wykończona twierdza Demblin. Tym sposobem średni bieg Wisły broniącej jest na przestrzeni mil zaledwie 17 w trzech punktach, a mianowicie w punktach krzyżowania się dróg żelaznych i równocześnie na ujściach dwu najważniejszych dopływów Wisły od wschodu. O każdym z tych punktów powiemy coś kilka.

A. Modlin (po moskiewsku obecnie Nowo-Georgiewsk) jest o 19 mil niemieckich oddalony od pruskiej granicy pod Toruniem a leży po obu stronach tak Narwi, jak i Wisły. Stoi on na straży linii kolejowej Gdańsk-Mława-Warszawa i drogi bitej Toruń-Warszawa a ma służyć za ochronę dla przeprawy wojsk moskiewskich z jednego brzegu Wisły alio Narwi na drugi. Ma on także służyć za pomocniczy punkt oparcia dla działań zaczepnych przeciw Toruniowi i Gdańskowi albo i Poznaniowi. W Modlinie znajdują się wielkie dwupiętrowe koszary obronne, pokryte dachem ochronnym przeciw bombom. Załoga, aby była dostateczną, wymaga co najwyżej 15,000 ludzi. W okolicy znajduje się pewna liczba fortów, która ma być pomozoną, w skutek czego twierdza została by znacznie rozszerzoną i wymagałaby załogi w siłę 20,000 ludzi. Obóz zdołałby pomieścić w takim razie 50,000 ludzi.

B. Warszawa, licząca około 400,000 mieszkańców, leży na lewym brzegu Wisły. Nie jest ona wcale ufortyfikowaną, a fortyfikacje na Pradze z powodu rozszerzenia tej części miasta straciły dawniejszą wartość. Celem utrzymania władzy nad Warszawą wybudowali Moskale grupę fortyfikacyjną, której jądro stanowi „cyta- dela Aleksandryjska“.

Celem bezpośredniego ufortyfikowania Warszawy i aby uczynić ją twierdzą pierwszej klasy, wypracowany został projekt, który poczęści został już zresztą urzeczywistniony. Jak daleko jednak zaszyły roboty — niewiadomo. Koszt obliczono na 40 milionów rubli, czas wykonania robót na 5 lat. Ma powstać 11 fortów, które będą miały za zadanie bronić miasta od bombardowania i ostonić wielki obóz, wewnątrz i w okolicy miasta rozłożony.

C. Demblin (po moskiewsku Iwangorod) jest małym miasteczkiem nad ujściem Wieprza do Wisły. Od czasu położenia szyn pod kolej Nadwiślańską, forteca ta, dotychczas nie zbyt wielkiej doniosłości, stała się ważnym punktem strategicznym. Austrjacka wyprawa z Galicji

na Warszawę nie może pozostawić Demblina na boku. Armia austriacka musi go obsadzić, jak niemniej zdobyć za jakąbądź cenę najbliższe połączenia kolei żelaznych i bitych gościńców. Demblin jest także podstawą dla kroków zaczepnych Moskali przeciw Krakowowi i w o- góle północnej Galicji. Aby pod tym względem podniosła się doniosłość jego znaczenia jeszcze wyżej, zostanie on w najkrótszym czasie rozszerzony.

II. Fortyfikacje na liniach warszawsko-petersburskiej.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że na całej tej linii, z wyjątkiem fortyfikacji dynaburskich, niema żadnej innej twierdzy i że tylko istnieją pewne projekta pod tym względem. Dynaburg oddalony jest od Wilna 21, od Kowna 24 mil. Z powodu skrzyżowania się o- bok niego dwu linii kolejowych, miasto to zyskało wiele pod względem militarnym. Podczas pokoju Dynaburg jest siedzibą sztabu generała 25 dywizji piechoty. Znajdują się tu także obszerne magazyny.

III. Fortyfikacje na linii warszawsko-moskiewskiej.

Główny kierunek operacyjny z Warszawy na Moskwę prowadzi na Brześć litewski, dalej na Mińsk i Smoleńsk. W tym pasie operacyjnym znajdują się dwie twierdzy, Brześć litewski i Bobrujsk. Donioślejsze znaczenie strategiczne posiada atoli tylko pierwsza.

Brześć litewski, miasto liczące 22,000 mieszkańców, położone nad ujściem Muchawca do Bugu, jest bez wątpienia najważniejszym punktem komunikacyjnym w całej południowej Litwie. Krzyżują się tutaj dwie linie kolei żelaznej: Warszawsko-Moskiewska i Wołyńska-Królewiecka. Tu również kończy się strategiczna kolej Pińska. Obrona tych wszystkich potężnych arterij komunikacyjnych — oto zadanie brzesko-litewskiej twierdzy, która należy do najsilniej obwarowanych, zwłaszcza że przystępuje do niej bronią w niemałym stopniu rozpościerające się naokół bagna. Zachodzi jednak wątpliwość, czy i o ile dałby się Brześć za pomocą wysuniętych fortów rozszerzyć do tego stopnia, aby mógł tworzyć zarazem oszańcowany obóz dla większej ilości wojska. Należy jeszcze dodać, że w Brześciu znajdują się obszerne magazyny wojskowe i piekarnie.

Bobrujsk na wielkiej warszawsko-moskiewskiej drodze po prawej stronie Berezyny położony, nie może ani w porównaniu iść z Brześciem litewskim. Ponięważ w mieście tem nie przecinają się z sobą linie kolei żelaznych; fortyfikacje bobrujskie utraciły wiele z dawniejszego strategicznego znaczenia, w każdym jednak razie posiadają pewną militarną doniosłość.

IV. Fortyfikacje na liniach strategicznych z Galicji przeciw Moskwie.

Droga dla austriackiej armii zaczepnej, o- partej na Lwowie i Przemyśle, a ciągnącej z Galicji na Królestwo kongresowe, prowadzi między Sanem a górnym Bugiem przez Zamość na Lublin. Przypuściwszy, że się jej uda wyprzeć nieprzyjaciela w głąb kraju, znajdzie ona niemałą strategiczną przeszkodę w twierdzach Demblin i Brześć litewski, bez względu na to, czyby uderzyć chciała na Warszawę, czy też wprost ciągnąć na Petersburg, nie znajdując na całej tej przestrzeni ani kawałka drogi żelaznej. Ofensywa zatem, w tym kierunku podjęta, byłaby nader niekorzystna.

Przed jej się już udać mogła inwazja z Galicji na wschód, to jest w kierunku południowego Wołynia i Podola, o ile armia inwazyjna zdołałaby opanować linie kolejowe Lwów-Brody-Berdyczów-Kijów-Moskwa i Lwów-Tarnopol-Bała. Pierwsza z tych linii jest wprawdzie zamkniętą, ale dopiero 50 mil dalej — w Kijowie, druga zaś nie jest wcale bronią na całej swej długości.

Rzut oka na mapę wystarczy, aby się przekonać dowodnie, że zaczepne operacje ze Lwowa przeciw Moskwie w kierunku miasta Moskwy, ze względu na przeszkody, jakie nastroczą bagna pińskie, muszą być podjęte w kierunku, znaczenie na południe wysuniętem. Droga prowadziłaby zarówno z Brodów, jak i Tarnopola, na Zytomierz i Berdyczów do Kurska. Pomiędzy temi punktami jest do zdobycia resp. do ominięcia twierdza Kijów. Należy dodać, że fortyfikacje kijowskie nie są jeszcze dotychczas wykończone.

Zdaniem *Milit. Allg. Ztg.* jest to jedyna droga na wschód.

Zgromadzenie wyborców.

Zaproszeni wczoraj plakatami wyborcy miasta Lwowa do ratusza, stawili się jak... 111 mężów gotowych do stoczenia walki o 150 me- żów, mających wejść na listę komitetu obszer- niejszego, który dopiero wprowadza leniwa do- datk akcję wyborczą na właściwe tory.

Pozwalamy sobie traktować sprawozdanie z owego zgromadzenia fejletonowo, bo wczorajszysy prolog akcji wyborczej był istotnie zdaznieniem dość komiecznym i godny jest może wyśmianym przez jakiego polskiego Labiche'a na deskach scenicznych.

Zaproszenia opiewały na termin „z uderze- niem godzin czwartę“ Uderzyła czwarta, a w drzwi wielkiej sali ratuszowej uderzyło — czterech wyborców. Co prawda: maj, święto, pierw- szą piękną pogodą, mnóstwo festynów ogrod- wych, statek parowy na stawie Kisielki, wszyst- ko to mogło tak odwrócić uwagę obywateli wy- borców od przedstawienia w ratuszu, że dobrze, iż przynajmniej tylu się zeszło, ilu faktycznie reprezentowało wczoraj opinię wyborców całego Lwowa.

O trzy kwadranse na piątą, szczupła garst- ka zebranych, a pogrążonych od trzech kwa- dransy w kontemplacyjnym spokoju i niemem wpatrywaniu się w niezajęte sąsiednie krzesła kurkulskie, zaczęła się niepokoić. Mniej cierpli- wi, a bardziej czuli na zagładającą przez okna do sali widoczną piękną pogodę majowej poczęli wołać: Zaczynać, zaczynać!... Wołanie to wkrótce stało się powszechnem. Takiej presji u- legając, przewodniczący widział się zmuszonym zadozwonić i rozpocząć posiedzenie podaniem do wiadomości, że sekretarz wybrany na poprze- dzeniem zebraniu prof. Zajaczkowski, (obecny i teraz na zgromadzeniu) zrzekł się tej godności, ponieważ jest cierpiący. Ogłasza zatem przewo- dniczący, że wakujące miejsce jest do zajęcia przez kogokolwiek chętnego.

Nikt chęci podobnej nie objawia. Wyborca: Proponuję profesora Bykow- skiego.

Prof. Bykowski. Zrzekam się. Wyborca. Ależ prosimy pana... Prof. Bykowski. Ależ panie — wolna wola...

Inny wyborca. A więc profesora Zu- lińskiego.

Prof. Żuliński. Nie mogę. Wyborca Grochowski. A ja propo- nuje profesora Jaegermanna. (Powszechna we- sołość).

Prof. Jaegermann. Nieuważam za sto- sowne dawać rodzaj wotum jednemu z panów sekretarzy...

Prof. Zajaczkowski. A więc pomimo, że niema czasu... skoro panowie koniecznie sobie tego życzyć więc przyjmuję...

Rzęście oklaski — wśród których prof. Zajaczkowski wstępuje na trybunę sekretarską.

Przewodniczący p. Fr. Bałutowski: Na porządku dziennym jest wybór komitetu obszer- niejszego. Ponięważ jest wybór list propo- zycyjnych, więc zawieszę posiedzenie na 5. mi- nut celem porozumienia się, i oddawania głosów... Po odebraniu kartek przez skrutatorów, otwiera przewodniczący dyskusję dla możliwych uwag.

Jakis wyborca wnosi, aby odczytano naj- pierw protokół z przeszłego zgromadzenia, bo niektórzy na niem nie byli... Inni wybory protestują tem silniej, ile że żadnego takiego proto- kolu niema i nie było. Niektórzy powołują się na sprawozdania w dziennikach. Wyborca wnioskodawca podnosi swój wniosek, motywując, że w dziennikach nie może się dobrze orien- tować, ale przewodniczący wyzywa mowę aby „takimi bagatelami“ nie zajmował zgromadze- niu pięknego czasu. Na tem sprawa stanęła, po- czem ogłoszono rezultat skrutynium. I tak: Głosujących było 111. Czerwonych kartek od- dano 72, białych 39. Przeszły tedy czerwone, mające napis: Propozycja redakcji *Kurjera Lwowskiego*, a różniece się od białych bez na- pisu i podpisu o kilka nazwisk. Jakkolwiek więc w gruncie rzeczy o nic nie chodziło, to zawsze przecież stało się o co mogło chodzić. Było 72 kartek, był kolor czerwony, słowem efekt kolosalny — i nieco reklamy...

Przew. Czy żada kto głosu? Wyborca (ten sam który żądał protoko- lu). Wnoszę, aby posiedzenia wybranego komi- tetu były jawne.

Wyb. D w o r s k i: Proszę o głos. (Głosy: Słuchajcie! Wesołość.) Mówi tedy p. Dworski: (dostownie) Ja wnoszę, że wobec walnego zgromadzenia względem wyboru do sejmiku nas za mała garstka, moi panowie. A co to moi panowie na sto tysięcy mieszkańców i przeszło 6,000 wyborców... Więc... n... uderzeniem go- dziny czwartę, moi panowie, ten żołnierz (Głosy: Jaki żołnierz?) nawet moi panowie nie mogli być przekonania, aby się mo- gło odbyć jakieś posiedzenie! (z oburzeniem) Nie moi panowie... to wszystko jedno... dziś wobec tego moi panowie sprawa nie powinna się traktować! My jesteśmy pełnoletni i powin- niśmy sprawę traktować wobec praw własnego przekonania...

Przew. Pan nie będziez wyborców po- uczają; komu się podobalo przyszedł, komu nie — darma rzecz. My nie możemy trąbić i bębnić po mieście.

Wyb. D w o r s k i: Bardzo ubolewam nad

tem, że nam kneble zajądą do ust (wesołość.)

Głos: Co? kneble?... Wyborca Piątkowski: Smutna rzecz, że odzywają się takie głosy jak p. Dworskiego, któremu także udało się ruszyć konceptem (we- sołość) że mało jest wyborców zebranych. Wszak- że były plakaty. P. Dworski może ubolewał tylko w duszy (W. Dworski: Dlaczego?) a sam jako agitator powszechnie znany (W. Dworski: Mój panie!) powinien był chodzić i zwolować, a nie tu z takim nonsensem występować, bo to jest skandal...

Wyb. D w o r s k i: Zapisuję się do głosu. P. R i c h t m a n n w wyjaśnieniu zgromadzonemu że cel zebrania już skuteczniejszy, że możnaby pójść do domu. Nie to nie pomaga, wyborca prof. Jaegermann musiał zabrać głos, i w dłu- giem, jak zwykle, przemówieniu wypowiedzieć zapatrywanie, że należałoby obywatela Dwor- skiego uspokoić (brawo!), ponieważ właśnie na żądanie reprezentantów zawodów rękodzielniczych odroczone przeszłe zgromadzenie do dnia świą- tecznego, aby ich jak najwięcej przysię mogło.

Wyb. D w o r s k i odpowiada, że nie przy- szedł na zgromadzenie z tytułu zaproszenia z korporacji, bo mu nie przyszło, tylko z tytułu u- derzenia godzin 4. Tak jest, moi panowie! Ale gdzie idzie o wybór stolicy miasta do Rady państwa, to powinna cała stolica państwa... (Wesołość.) Tu mowca, będący w bardzo świą- tecznej usposobieniu, zwraca się z całą powa- gą do kilku otaczających, którzy chcą poprawić mimowolny może *lapsus linguae*, i mówi: Proszę mnie nie mylić moi panowie, mnie pou- cza moje własne przekonanie. Wy jesteście świa- tlejsi na piśmie, a ja jestem swiatlejszy w prze- konaniu mojem... (Głosy: Do rzeczy!)

W. Niemczyński kładzie koniec mowie p. Dworskiego, i odpowiada na jego za- rzuty ubolewaniem, że właśnie rękodzielnicy, którzy mieli pretensję do wzięcia w obecnej ak- cji inicjatywę, nie przybyli.

W. Nędzowski dziwi się p. Dworskie- mu i jego mowie nadzwyczaj, twierdząc, że każdy rękodzielnik powinien był sobie przesy- labizować plakaty, i mając aż dwa dni „świeże- go powietrza“ kilka godzin poświęcić sprawom obywatelskim. Kiedy mowca zaczął się zbyte- cznie rozszerzać o „świeżem powietrzu“ i nad umiejętność sylabizowania u rękodzielników wniósł p. Stanuchowski zamknięcie dyskusji.

W. Piątkowski zaznacza, że nie chodzi tu o to czy nie przybyli rękodzielnicy — nie przybyli wyborcy w ogóle. A żale, które wywozi ten (mowca zwraca się do Wyb. Dwor- skiego) pan X...

W. D w o r s k i: Kto to jest ten Iks? (we- sołość).

W. Piątkowski. Ten pan X co się odezwał, bo zapomniałem w tej chwili nazwiska. Niech on jako agitator na ulicy pilnuje, aby przybywali.

W. D w o r s k i: Proszę pana tylko przy- zwolcie. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Jaworowski ma głos.

W. D w o r s k i: Co znowu? Jaworowski. Ja jestem Dworski! (wesołość). Otóż boleśnie mi tu wytknął szanowny poprzedni przedmowa, którego nazwiska nie mam na pamięci.

Głos: Nazywa się Nędzowski.

W. Dworski (dalej). Wytknął mi zarzut ten pan, że kto umie czytać... My rękodzielni- cy nie wszyscy umiemy. W tej chwili powstał gwar ogólny, i prawie całe zgromadzenie po- wstało z miejsc. Poczęło się wynosić. Mowca Dworski „trzymał mowę“ jeszcze dalej“, pod- czas gdy przewodniczący oznajmiał, że ponie- waż zgromadzenie całe nie liczy tylu członków ilu wybrało do komitetu, komitet ukonstytu- ował się nie może. Wybrani otrzymają zaprosze- nie do zebrania się we środę w ratuszu. W ten sposób zgromadzenie całe rozrosło się i opuści- ło mury sali ratuszowej, które były świadkami sławy p. Dworskiego i zwycięstwa propozycji *Kurjera Lwowskiego*. Tak jest, moi panowie — jak powiada p. Dworski — zwyciężyliśmy!...

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 15. Maja.

* Pogoda w obu dniach sprzyjała narodowi... Miejsca przechadzek w niedzielę były bardzo oży- wione — a wczoraj w dniu cieplejszym udało się bardzo wiele festynów i zabaw ogrodowych. Na stawie Kisielki pokazywano nawet drewnianego pa- rowca z powodzeniem. Dziś temperatura obniżona w ostatnich dniach nadmiernie powróciła do nor- malnego stanu.

* Teatr. W niedzielę na piątem przedstawieniu „Domu otwartego“ teatr był zapelniony od dołu do góry. Mnóstwo osób odeszło od kasy nie mogąc dostać biletów. Publiczność entuzjastycznie się ta- sztuka jak i grą artystów, którzy widząc znów o- becność na przedstawieniu autora, walczyli o palmę pierwszeństwa.

Szkice z Warszawy.

I.

(Pierwsze wrażenia. — Wspomnienia z minionych dni. — Germanizm i żydzi. — Warszawianki. — Szkice z ogrodu i życia dla użycia.)

Z bijącym sercem wjeżdżałem do Warsza- wy. Myśl, że zobaczę miasto, które zachowa- ło najwięcej charakteru polskiego, miasto, które było widownią szalonych uciech i ciężkich bardzo smutków, które serdeczną krwią awych mieszkańców zbrzygało bruki ulic — myśl ta uszczęśliwiała mnie i smuciła zarazem.

Najładniejsze z miast naszych, a także nie- szczęśliwie! Jakże ono wygląda, jakie życie jego?

Dzień był pochmurny. Mgła zakrywała wi- dok zupełnie. Na dworcu cicho było i tylko od czasu do czasu dało się słyszeć uderzenie pa- łaśza żandarmskiego o kamienną posadzkę. Przycisnąłem ręką silniej paszport, który mi gniótł serce. Postąpiłem ku wychodowi.

— Izwolte, gaspadin — odezwał się stoj- kowy i wręczył mi numer dorózki.

Spojrzałem na niego uważnie; nie zdawał mi się być Rosjaninem.

— Na co to? — zapytałem.

— A, to pan będzie łaskaw zawołać na dorózkę...

A więc warszawskie dziecko, pomyślałem sobie, sąkoda, że został sałcesonem (tak urwi- sce uliczy nazywają stójkowych, których nie- nawidzą). Wywołałem numer, dorózka podje- chała, wskazałem adres, aż na Starem mieście i jazda.

Serce kołatało coraz silniej, oczy przelaty- wały z jednej strony na drugą. Obok okaza- łych nowych kamienic tulily się stare domki o wysokich dachach z czerwonej dachówki. Wszę- dzie dawne rzeźby i ozdoby, bądź to z kamie- nia, bądź z drzewa, nierazko pyszna armatu- ra pałacowa pokryta pleśnią, wszystko milczą- ce, a jednak jam z tych zimnych murów czytał smutne dzieje miasta. Stare domy rozłożyły a niskie tulily się pod oszadze dachy, a białone, kilkupiętrowe kamienice rozpanoszały się, jak- by chciały powiedzieć: wasza była przeszłość, ale ta minęła — dzisiaj do nas należy.

Mój dorózkarz skreślił z Marszałkowskiej na Królewską i dążył na plac Saski. Zobaczy- łem okazały, pyszny pałac Brulowski. Cóż to za piękny gmach! Wodziłem oczyma po jego kolosalnych rozmiarach, spojrzałem potem w stronę przeciwną.

Na wielkim placu, naprzeciwko pałacowi stoi ciemno-zielona kolumna.

„Polakom poległym za ojczyznę, w obronie monarchy“.

To kolumna postawiona na pamiątkę roku 1830 — tylko ci, co ją wzniesli, nie dopisali: na hańbę renegatom ojczejszej sprawy.

Plakałem jak dziecko.

— Co to panisko płaczą — odezwał się do- rózkarz, a odgadziły powód łez, machnął bi- czem i słyszałem westchnienie, wydobywające się z jego piersi prostej, a umięającej cznć go- rąco.

Jechaliśmy dalej.

Z szarego tła mgły zaczęła się wysuwać smutka kolumna, na niej postać królewską z krzyżem i mieczem, — to kolumna Zygmunta. Za nią wspaniałe, z zamku, a dalej smuga

Wisły, most żelazny kryty i Praga, wiecznie dymiąca kominami fabryk.

Jeszcze kilkaset kroków i byłem w środku Starego miasta, tej kolebki Warszawy. Część ta zachowała do dziś dnia charakter pierwotny. Domy zbite, ulice wąskie, a dachy tak wyso- kie, że je ledwo dojrzeć można. Wszędzie cicho i tylko od czasu odezwie się miarowy chód stoj- kowego.

Byłem u celu.

— Co ci się należy, mój przyjacielu? — zapytałem dorózkarza.

— A co łaska.

— Sześćdziesiąt kopiejek, będzie dość?

Popatrzył na mnie, jakby nie wiedział o co chodzi. Powtórzyłem mu.

— A ile to niby?

Cóż to, pomyślałem sobie, od samej granicy placę rublami i kopiejkami, a tu w Warszawie nie mogę się rozliczyć?

— Ile to niby... złotych? — zapytał po- wtórnie.

Wstyd mi się zrobiło. Z takim gorącym pragnieniem spieszyłem do Warszawy, a nie wiedziałem, że tu się liczy na złote. Lud miej- ski nie może się przyzwyczaić do rubli, a już o kopiejkach nawet mowy niema, pomimo, iż większa część monet jest rosyjska. Kursują je- szcze tylko dziesięcio i pięciogroszówki z napi- sem polskim, a jednak każdy biorąc lub dając np. srebrnych 15 kopiejek mówi: złoty. I pewno nie rychło rachuba ta ustanie. Co najcięższe, że nawet Rosjanie w sklepach i kramach liczą na złote i grosze.

Życie w Warszawie rozpocząłem od picia herbaty. Rano gdzie się ruszysz kipią samowar- y, wieczorem do kogo tylko przyjsz, częstują herbatą.

Nawykłem do niej rychło, bo co prawda doskonała — naturalnie jeśli woda w Wiśle nie przybiera, bo wtedy z wodociągów płynie blo- to, nie woda przydatna do picia. Kawa za to niemożliwa. Nie wiem zkad ją sprowadzają, lecz dla tych, co za granicą, osobiwie w Austrii do kawy nawykli, warszawska wygląda na przego- towane fusy.

Wyszedłem na miasto. Ruch wzmagal się z każdą chwilą. Coraz rojniej było na ulicach. Słonce zwolna się pokazywało, ociepłało się, więc też i życia było coraz więcej. Miły dźwięk warszawskiego akcentu dolatywał ze wszęch stron. Rosyjskiego, a raczej „ruskiego“ mało słychać, lecz za to język niemiecki często ge- sto akcentem żydowskim hałasuje na ulicach, po cukierniach, restauracjach, jakby to było nie- nad Wisłą, lecz nad Spreą. Tysiące kantorowi- ców, agentów, dostawców węgla, fabrykantów i najrozmaitszych spekulantów przybywa do Warszawy z Niemiec, i robią majątki. Czasem który wraca do swej ojczyzny, lecz większość osiedla się stale, tak, że z czasem zatraćają znamiona pochodzenia — naturalnie dopiero w drugim lub trzecim pokoleniu. Mamy tu ta- kich wielu, co nazwiska niemieckie noszą, a w sercu mają już przywiązanie do kraju, jakby ich przodkowie mieszkali tu od początku świata.

Gorsi są o wiele żydzi. Tych aragancji nie można nawet określić. Wszędzie ich pełno, w najpiękniejszych saloonach się rozsiedają, bo mają sami salony, którychby im mógł pierwszy ma- gnat galicyjski pozazdrościć. Byłem w kilku ta- kich saloonach; co za przepych! a przynajmniej trzeba, że i gust jest. Ci bogaci żydzi już się wy- mancypowali ze zwyczajów złocenia wszystkiego, ale za to umiają umebłować miarocznie w stylu Ludwika XV.; obok salonu *bisacoco* mieści się

gabinet *renaissance*, lub też jadalnia w stylu staroniemieckim.

Lecz nie sądzicie, że opisuję jeden jakiś wy- jątkowy salon, jest ich tu pełno, pełno też przy- jęć wtorkowych, czwartkowych czy sobotnich. Wtedy na saloonach takiego spanoszonego żyda moższ spotkać wszystkie warstwy społeczeń- stwa — bez jednej tylko: niższych urzędników. Są tam hrabiowie, stara dobra szlachta, młod- sza lecz wzbogacona, bankierzy i speculanci *en gros*. Ozdobę stanowią strojne panie i — litera- ci i artyści wszelkich zawodów.

